

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (909) 22 STYCZNIA 1978 R.

2 zł



Nasze serca należą do Was — Drogie Babcie!
(23 stycznia — Dzień Babci)

W TYM TYGODNIU: ● 22.I. — Niedziela Siedemdziesiąticy (lekcja z I Listu św. Pawła Ap. do Koryntian 9,24—10,5; ewangelia według św. Mateusza 20,1—16) ● 24.I. — św. Tymoteusza, biskupa i męczennika († 97) ● 25.I. — Zakończenie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, uroczystość Nawrócenia św. Pawła ● 26.I. — św. Polikarpa, biskupa i męczennika (†156) ● 27.I. św. Jana Chryzostoma, biskupa i Ojca Kościoła (†407)

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

Bliski powrót Pana — czy nie określone terminem istnienie Kościoła?

„Gdy oni tedy się zeszli, pytali Go, mówiąc: Panie, czy w tym czasie odbudujesz królestwo Izraelowi? Rzekł do nich: Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił” (Dz 1, 6—7).

„A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela, lecz po tym wszystkim już dziś trzeci dzień, jak się to stało” (Łk 24, 21).

„I powiedział im podobieństwo: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy widzicie, że już puszczają pąki, sami poznajecie, iż lato jest blisko. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje,

wiedźcie, iż blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21, 29—32).

„Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa Moje nie przeminą. A o tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13, 30—32).

„Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba” (Dz 1, 11).

Nie bez przyczyny zestawiliśmy wyżej kilka tekstów z Dziejów Apostolskich, Ewangelii św. Łukasza i św. Marka. Wszystkie te teksty łączy przewijające się przez nie pytanie: kiedy nastaną czasy ostateczne i kiedy powróci Pan Jezus na sąd ostateczny? Pytaniu temu nie należy się dziwić, znajdujemy się przecież — z racji omawiania Dziejów Apostolskich — w zaraniu istnienia chrześcijaństwa. Za życia Chrystusa Pana na ziemi i Apostołów bardzo żywe było przekonanie o rychłym, bliskim nadejściu czasów eschatologicznych, ostatecznych, w których Mesjasz miał pokonać panoszące się zło i zaprowadzić wieczne panowanie narodu wybranego, Izraela.

Św. Łukasz przekazał nam na piśmie przechowywaną przez tradycję ustną wypowiedź, która niedwuznacznie nawiązuje do wspomnianego wyżej przekonania judaistycznego: „Gdy oni tedy się zeszli, pytali Go (Jezusa), mówiąc: Panie, czy w tym czasie odbudujesz królestwo Izraelowi” (Dz 1, 6). Uprzednio, w czasie jednego z wielu ukazywań się Jezusa po Jego zmartwychwstaniu, zapowiedział On Apostołom, że w Jeruzalem spełni się obietnica Ojca, że tam „ochrzczeni” zostaną oni Duchem Świętym i uzdolnieni do podjęcia Jego dzieła. Teraz wypowiedź naszego mówi o ostatnim ukazaniu się Jezusa w dniu wniebowstąpienia. Dla Apostołów, myślących ciągle kategoriami swego narodu i czasu, była to doskonała okazja do zapytania Jezusa, czy nastąpiły już czasy ostateczne? Czy właśnie teraz zostanie odbudowane dawne, świetne królestwo Izraelitów? Czy to już pora oczekiwanego Mesjasza, który pokona znieprawdzone Rzymian i pozwoli gminie izraelskiej panować na wieki?

Jezus nie zaprzecza tęsknotom swoich czasów, ale czy w pełni podziela przekonania swoich ziomeków o rychłym nastaniu sądu ostatecznego, o tym przekonamy się niżej. „Rzekł do nich: Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił” (Dz 1, 7). Z punktu widzenia dziejów zbawienia możemy dziś zrozumieć, dlaczego przyjsięcie na świat Jezusa Chrystusa nastąpiło w momencie wzmrożonego oczekiwania rychłych czasów ostatecznych. Oczekiwanie to było wówczas zjawiskiem powszechnym, o czym świadczy zachowana do naszych czasów literatura religijna. I faktycznie — według ujęcia Nowego Testamentu — zjawienie się Chrystusa zapoczątkowało te czasy eschatologiczne, ostateczne. Jednakże należy w tym miejscu zapytać, czy Jezus podzielał przekonanie, że w najbliższej przyszłości rozprawi

się On ostatecznie ze złem? Inaczej mówiąc, czy głosił, że po wniebowstąpieniu niebawem powróci na ziemię w tzw. paruzji, czyli w chwale na sąd ostateczny?

„A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela, lecz po tym wszystkim już dziś trzeci dzień, jak się to stało” (Łk 24, 21). Tak wyrazili swe rozczarowanie dwaj uczniowie w drodze do Emaus. Ale czy wyrazili tu tylko swoje, narodowe oczekiwanie Mesjasza, którego utożsamili z Jezusem, a który został ukrzyżowany, uśmiercony i pogrzebany? Niezupełnie.

Z ust Jego słyszeli: „Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa; gdy widzicie, że już puszczają pąki, sami poznajecie, iż lato jest blisko. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedźcie, iż blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21, 29—32). Trudna ta wypowiedź daje do zrozumienia, że na wzór oznak zbliżającego się lata można również poznać, że bliskie jest, a nawet nastąpiło już Królestwo Boże, panowanie Boga w sercach ludzkich. Ale termin ostatecznego przyjsięcia Chrystusa w paruzji nie został bliżej określony.

Przekonanie o rychłym powrocie Jezusa w chwale na sąd ostateczny nie dawało spokoju pierwszym chrześcijanom, uparcie wracali oni do tego problemu nie tylko w czasach św. Łukasza, ale również i św. Marka, a więc znacznie wcześniej. Oto przykład wypowiedzi Markowej: „Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa Moje nie przeminą. O tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13, 30—32). I tutaj nie ma bliższego określenia czasu paruzji, powtórnego przyjsięcia Chrystusa w chwale. Św. Marek chce powiedzieć tylko tyle, że czas dzielący to wydarzenie będzie krótki, ale pewny, „pewniejszy od trwałości „nieba i ziemi”. Dla chrześcijan ważne jest to, by byli przygotowani na ten moment, tak jakby nastąpił on już teraz, „nim przeminie to pokolenie”. Skądinąd wiemy, że śmierć kończy czas zasługi człowieka, wobec tego oznacza ona dla jednostki przyjsięcie Pana na sąd (szczegółowy). To ostatnie zdanie byłoby jednak zbyt łatwym skwitowaniem problematyki wczesnochrześcijańskiej.

Z przytoczonych i omówionych dotąd tekstów wynika, że wielu ówczesnych chrześcijan, nawet pochodzenia pogańskiego, było przekonanych o rychłym powrocie Chrystu-

sa w paruzji. Pogląd ten, jak się wydaje, podzielał również św. Paweł Apostoł (por. 1 Tes 4, 13 nn). Przesadne traktowanie tego przekonania wprowadzało jednak pewne zamieszanie w życiu chrześcijan i w Kościele. Wobec tego należało ustosunkować się do tego zagadnienia i nadać mu właściwe rozumienie. Uczyniły to wspomniane wyżej dwie Ewangelie (św. Marka i Łukasza; dodajmy i Ewangelię św. Mateusza). Jednakże w dalszym ciągu istniały wątpliwości.

Te właśnie wątpliwości chce ostatecznie rozwiązać druga księga św. Łukasza — Dzieje Apostolskie. W ujęciu Łukaszkowym słowa Jezusa brzmią: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił” (Dz 1, 7). Niewątpliwie czasy ostateczne nastąpią. Wie o nich Ojciec Niebieski i oczywiście Syn Boży, Jezus Chrystus, ale ta wiedza Syna nie była do przekazania Apostołom i uczniom, bo to dla nich byłoby zbyteczne (por. Łk 21, 29 nn; Mk 13, 30 nn). Zadaaniem natomiast dla nich na dziś, jak to wynika z bezpośredniego kontekstu wypowiedzi (Dz 1, 8), było głoszenie Ewangelii, a więc świadczenie dziełu Jezusa.

To głoszenie Ewangelii, świadczenie dziełu Jezusa, dokonywało się w Kościele, inaczej mówiąc — w społeczności kościelnej. Autor Dziejów Apostolskich utożsamia misję Ewangelii z dziejami Kościoła, poczynając od Jeruzolim, przez Judeę i Samarię, aż po krańce ziemi, czyli na całym świecie.

Tak należy również rozumieć wypowiedź, opisującą zakończenie sceny wniebowstąpienia: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba” (Dz 1, 11). W wypowiedzi tej określenie „mężowie galilejscy” oznacza Apostołów, bo wszyscy oni pochodzili z Galilei, i teraz w zachwycie, ale z pewnym żalem, patrzyli w górę za odchodzącym Panem. Aniołowie zapewniają ich, że Chrystus powróci na pewno na ziemię, ale w ich zapewnieniu nie ma żadnego konkretnego określenia terminu, kiedy to się stanie.

Czas między odejściem Pana do nieba a paruzją nie będzie pusty. Wypełnią go dzieje Kościoła — misji głoszenia Ewangelii wszystkim narodom (por. Mt 28, 18 nn). Kościół ten, jak to wynika z zestawionych tekstów, będzie istniał przez nie określony żadnym terminem czas, w którym ciągle żywe będzie wspomnienie czasów i nauki (tradycji) Apostołów.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI



DROGA DO ZJEDNOCZENIA CHRZEŚCIJAN

Wśród chrześcijan istnieje różnorodność w pojmowaniu nauki Jezusa Chrystusa. To właśnie jest powodem rozbitcia na różne Kościoły i wyznania. I tak np. chrześcijanie w Polsce należą między innymi do Kościoła Rzymskokatolickiego, Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, Kościoła Metodystycznego, Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Kościoła Katolickiego Mariawitów i in. Nie wnikając w skomplikowane przyczyny rozłamów chrześcijaństwa można ogólnie powiedzieć, że ich przyczyną było i jest odejście od nauki Jezusa Chrystusa. Kościół Powszechny można porównać do układu planetarnego, w którym słońcem jest Jezus Chrystus, a planetami poszczególne społeczności kościelne, z których jedne są bliżej, a inne dalej Chrystusa, wszystkie jednak uzależnione są od życiodajnej energii Zbawiciela. Planety krążą wokół centrum niczym bezmyślna materia, zaś Kościoły tworzą wolni i myślący ludzie, których dobra lub zła wola może jednoczyć lub rozbijać, zbliżać do Jezusa Chrystusa względnie oddalać.

Wprawdzie w swym testamencie Zbawiciel przykazał: „aby byli jedno”, to jednak Bóg dopuszcza istnienie wszelkiego zła na świecie, także zła rozłamu chrześcijaństwa. Sens cierpienia wypływającego z grzechu rozbitcia trudny jest do zrozumienia, tak jak trudny do zrozumienia jest sens cierpienia, trzeba jednak ciągle pamiętać, że „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, upodobał sobie w tym, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetne urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło przed obliczem Boga” (1 Kor 1, 27, 29, 31).

Droga do zjednoczenia chrześcijan prowadzi poprzez walkę z grzechem, walkę ze złem, inaczej mówiąc: zjednoczenie może dokonać się tylko poprzez powrót do Jezusa Chrystusa. Z tej podstawowej prawdy coraz bardziej zdają sobie sprawę Kościoły zaangażowane w ruch ekumeniczny.

Ważnym środkiem prowadzącym do zbliżenia Kościołów jest uświadomienie sobie więzi łączących wszystkich chrześcijan bez względu na różnice dogmatyczne. Prawie wszyscy przyjmują chrzest, odmawiają modlitwę „Ojciec nasz”, wyznają podstawowe prawdy streszczone w Składzie Apostołskim i przyjmują za ideał naukę Chrystusa streszczoną w Kazaniu na Górze. Kościoły czują się zobowiązane praktykować dzieło miłosierdzia i nadają charytatywnej działalności jak najszerszy zasięg. Na całym świecie są szpitale, instytucje wychowawcze i dobroczynne utrzymywane w głównej mierze dzięki ofiarności chrześcijan.

Koniecznym warunkiem skuteczności ruchu ekumenicznego jest zrozumienie poglądów i przekonań innych społeczności kościelnych. Nie zawsze znajdujemy na to czas, pochłaniają nas problemy własnego Kościoła. Trzeba też dodać, że konkretne przykłady, np. lokalne nieporozumienia, stawiają w ogóle pod znakiem zapytania skuteczność i cel ekumenicznego wysiłku. Jeśli np. w miejscowości, gdzie znajdują się dwa odrębne wyznania, wykorzystuje się ambonę w celu rzucania oszczerstw na stronę przeciwną, to na pewno jest to dowód braku miłości i poszanowania bliźniego. W takiej sytuacji droga do zjednoczenia jest jeszcze bardzo odległa. Z przykrością należy stwierdzić, że liczba osób w pełni zaangażowanych w sprawę ekumenizmu jest zbyt mała, a idea zjednoczenia chrześcijan nie wywarła do tej pory dostatecznego wpływu na praktyczne poczynania większości duchowieństwa i wiernych.

Skutecznym warunkiem spełnienia Chrystusowego testamentu jedności jest wewnętrzna odnowa Kościołów, które na pierwszym miejscu powinny postawić realizację przykazania miłości. Idziemy do ołtarza składać ofiarę zapominając o słowach Ewangelii: „Jeśli więc przyniesiesz swój dar przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat ma coś przeciwko tobie, zostaw tam swój dar przed ołtarzem, a idź pierwszej pojednać się z twoim bratem. Potem przyjdź i ofiaruj swój dar” (Mt 5, 23—24).

Środkiem prowadzącym do zjednoczenia chrześcijan jest dialog. Nie oznacza on zamierzonych wysiłków zmierzających do przekonania drugich o prawdziwości własnej wiary, czy też nawraca-

nie partnera na własne wyznanie. Szanując przekonania innych, dialog może doprowadzić do oczyszczenia Kościołów z naleciałości, które nie mają uzasadnienia w nauce Jezusa Chrystusa. Dialog może dopomóc we współpracy międzywyznawczej i w podejmowaniu prac o charakterze ogólnospołecznym.

W okresie ostatnich kilkudziesięciu lat chrześcijanie bardziej niż kiedykolwiek uświadamiają sobie, że istniejące podziały są sprzeczne z wolą Jezusa Chrystusa i są przyczyną zgorznienia w świecie. Doprowadziło to w efekcie do powstania ruchu ekumenicznego, który swój obecny organizacyjny kształt przybrał właśnie w Światowej Radzie Kościołów. Notabene, na temat działalności tej organizacji informujemy Czytelników na bieżąco na łamach naszego tygodnika.

Warto przypomnieć tu niektóre myśli zawarte w „Sprawozdaniu komisji do spraw świadectwa chrześcijańskiego, prozelityzmu i wolności religijnej”, które zostało przyjęte przez Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów i przekazane członkom Rady do rozważenia. Światowa Rada Kościołów nie pretenduje wprawdzie do władzy nad swoimi członkami, jest jednak moralnym autorytetem, który zdobywa sobie coraz to szersze uznanie.

Sprawozdanie to min. stwierdza, że dawanie świadectwa swojej wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina i każdego Kościoła. Celem świadectwa jest przyjęcie przez ludzką autorytetu Jezusa Chrystusa.

Człowiek posiada wolność wyznawania wiary, modlitwy, praktykowania i głoszenia Chrystusa, jak również wolność życia w zgodzie z jego wolą w Kościele, który sam wybrał zgodnie z własnym sumieniem. Należy uznać i respektować wybór tych, których wiara i przekonania różnią się od naszych.

Sprawozdanie określa również prozelityzm jako świadectwo pojęte fałszywie. Nie ma w sobie nic z apostołstwa postawa, która dla osiągnięcia pozornego nawrócenia stosuje pochlebstwo, przekupstwo, nacisk lub zastraszenie, gdy zwycięstwo danego Kościoła stawia się wyżej niż cześć należna Kościołowi, gdy korzyści własnej sprawy szuka się w fałszywym świadectwie przeciwko innemu Kościołowi. Łatwo te grzechy i błędy rozpoznać u innych, nie wolno jednak zapom-

nieć, że i my samą możemy łatwo w niektóre z nich popaść.

„Gdyby błędy i nadużycia w obrębie danego Kościoła miały wynikać ze sfałszowania lub zaciemnienia głównych prawd Ewangelii wystawiając w ten sposób na niebezpieczeństwo sprawę zbawienia człowieka, wtedy inne Kościoły mogą się czuć w obowiązku pospieszyć na ratunek z wiernym świadectwem zagubionej prawdy. Należy bronić swobody w pełnieniu takiej misji. Zanim jednak podejmą się założenia nowego Kościoła, muszą w pokorze zadać sobie pytanie, czy w istniejącym Kościele nie można już znaleźć takich znaków ohecnosci Ducha Świętego, które każałyby im dążyć do nawiązania z tym Kościołem szczerych braterskich stosunków i współpracy” (...)

W obrębie naszych własnych Kościołów powinniśmy respektować przekonania innych Kościołów, w których idea i praktyka związana z przynależnością do Kościoła różni się od naszej, i uważać za swój chrześcijański obowiązek modlić się nawzajem za siebie i nawzajem sobie pomagać w przewyciężaniu niedociągnięć poprzez szczerą wymianę teologiczną, doświadczenia wspólnej czci Bożej i konkretne czyny wzajemnej służby; powinniśmy także uważać za swój obowiązek prywatną lub publiczną krytykę innego Kościoła w tych wyjątkowych wypadkach, gdy krytyka taka wydaje się konieczna”.

Wysunięte przez Światową Radę Kościołów zasady są wprawdzie skierowane do Kościołów członkowskich, zostały jednak również zaaprobowane przez niektóre koła Kościoła Rzymskokatolickiego, nie będącego członkiem Światowej Rady Kościołów. Wyciągnięcie praktycznych wniosków z omawianych zasad (zaleceń) przez wszystkie Kościoły dałoby w efekcie wspaniałą współpracę ekumeniczną. Powstaje obawa, czy taka współpraca jest w ogóle możliwa? Trzeba stanowczo odpowiedzieć, że tak, jest możliwa, ale pod jednym warunkiem, mianowicie jeśli wszyscy będziemy dawali świadectwo w tym celu, by zdobywać siebie samego i innych dla Chrystusa. Aktywne włączenie się w ruch ekumeniczny nie oznacza dla nas, polskokatolików, rezygnacji z tworzenia nowych parafii tam, gdzie wymaga tego sprawa Chrystusowa. Prężne parafie Kościoła Polskokatolickiego mają swój wpływ także na parafie Kościoła Rzymskokatolickiego, ponieważ coraz więcej ludzi garnie się do Kościoła Polskokatolickiego, gdzie znajdują prawdziwą opiekę duszpasterską.

Modlmy się często słowami majora Gordona Coopera: „Poprowadź nas, pokieruj nami i pomóż nam wszystkim żyć tak, abyśmy się stali lepszymi chrześcijanami, abyśmy próbowali nawzajem sobie pomagać, abyśmy wspólnie pracowali, zamiast się ze sobą kłócić i walczyć”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Z życia naszych parafii

Parafia w Andrychowie

Parafia Polskokatolicka pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Andrychowie, w województwie bielskim została powołana do życia dnia 10 listopada 1964 roku aktem erekcyjnym, podpisanym przez ówczesnego wikariusza generalnego Diecezji Krakowskiej — ks. infułata Tadeusza Majewskiego. Jako aktualny proboszcz parafii, kontynuuję pracę duszpasterską rozpoczętą na tutejszym terenie przed trzy nastoma laty przez ks. Henryka Buszkę, obecnie dziekana dekanatu bielskiego, a jako mieszkaniec tego pięknego miasteczka z zainteresowaniem poznawałem jego bogatą historię.

Najstarsze wzmianki o Andrychowie pochodzą z pierwszej połowy XIV wieku. Według relacji historyka, Jana Długosza, Andrychów w XIV wieku był niewielką wsią w księstwie Zatorskim i występował pod nazwą Grendychów. Właścicielem tej wsi był Mikołaj Szaszowski. Położenie Andrychowa w południowo-zachodnim zakątku Rzeczypospolitej sprzyjało napływowi obcych osadników. Jednym z nich był Józef Koświzki, który w 1832 roku



Proboszcz parafii w Andrychowie — ks. Henryk Grochocki

mieszkańcom, umieścili w magistracie tablicę pamiątkową jego rodziny. Do dnia dzisiejszego zachowały się przekazy ustne, świadczące o popularności tej postaci. Wielu cennych informacji o działalności Józefa Koświzkiego udzielił mi 78-letni pan Adam Parcz z Targanic. Sędziwy starzec trzeźwo wspomina wiadomości z odległych czasów przekazane mu przez jego rodziców. Pragnę złożyć panu Parczowi serdeczne podziękowanie za szacunek, jaki okazuje naszemu Kościołowi i życzyć jemu oraz jego żonie i dzieciom dobrego zdrowia na dalsze lata i błogosławieństwa Bożego.

Zorganizowanie parafii polskokatolickiej w Andrychowie zainicjował Krystian Rudolf z Andrychowa, który jest oddany naszej parafii. Ufundował on piękną kapę zieloną i trzy ornaty oraz ofiarował 4 lichtarze do ołtarza św. Józefa. Wielu jest w naszej parafii ludzi gotowych poświęcić niemało pracy i grosza dla swojego Kościoła. Do nich należą członkowie Rady Parafialnej: z Targanic — pan Krystian Sokołowski, przewodniczący; z Wieprza —



Ks. Antoni Pietrzyk w otoczeniu parafian z Andrychowa

przybył do Andrychowa z Węgier. Osiadł tu na stałe i ożenił się z córką bogatego karczmarza, Franciszka Penkali. Przy pomocy finansowej teścia otworzył skład bawełny w miasteczku i z biegiem czasu — rozdając wśród tkaczy przędzę na kredyt — stworzył własną manufakturę, uzależniając od siebie dziesiątki rodzin tkackich. Józef Koświzki nie mając własnych dzieci, część swego majątku poświęcił na fundację swego imienia. Wybudował także piękną kaplicę na miejscowym cmentarzu, w podziemiach której spoczywa wraz ze swoją żoną i najbliższą rodziną. W całym okresie swej działalności w Andrychowie Józef Koświzki uchodził za filantropa i dobrodzieja miasta. Zdolnej,

uczającej się młodzieży fundował stypendia, wspierał, w różnych formach, ubogich uczniów, fundował nagrody dla nauczycieli, nie zapominał też o biednych rodzinach tkackich.

W okresie ożywionej działalności na rzecz Kościoła Polskokatolickiego w Diecezji Krakowskiej, pod rządami ówczesnego wikariusza generalnego ks. infułata Tadeusza Majewskiego, władze miasta Andrychowa przekazały Kościołowi Polskokatolickiemu w użytkowanie tę piękną, choć wtedy bardzo zaniedbaną kaplicę. Godnym uwagi jest fakt, że wyżej wspomnianą kaplicę Józef Koświzki w swoim testamencie oddał pod opiekę urzędowi miejskiemu. Pod koniec swego życia Józef Koświzki wyraził życzenie, aby władze miasta w dowód wdzięczności za dobrodziejstwa wyświadczone miastu i jego



Andrychów — dom podcieniowy z końca XVIII w

pan Kazimierz Cinal, sekretarz; z Andrychowa — pani Maria Jura, skarbniczka; Stanisław Maciejczyk ze wsi Zagórnik — stryjek naszego księdza mgr. Stanisława Maciejczyka, proboszcza w Horodle n. Bugiem; Maria Kocemba, Stanisław Pieczarka, Stefan Bizon, Maria Buda, Jakub Wiercimak, Józef Wiktorczyk, państwo Wanda i Stanisław Bartniccy, Karolina Sromek, Karolina Bizon, Maciej Wadowski i Joanna Miodońska.

Wszystkich parafian łączą serdeczne, braterskie więzi. Stanowimy jedną, wzajemnie wspierającą się rodzinę — wierną i oddaną część całej polskokatolickiej rodziny.

KS. HENRYK GROCHOCKI

Przez tydzień razem



Czy wszyscy chrześcijanie zdają sobie sprawę z doniosłej i ważnej roli ekumenii we współczesnym świecie?

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan dobiega końca. Także i w tym roku wyznawcy Chrystusa wyrazili raz jeszcze we wspólnej modlitwie pragnienie urzeczywistnienia coraz pełniejszej i doskonalszej jedności Kościoła Chrystusowego. Niezależnie od lokalnego zakresu i form obchodów Tygodnia Modlitwy, stanowi on niewątpliwie dominujący punkt w całym dziele ekumenicznym. We wspólnej modlitwie kryje się bowiem wielka szansa odnalezienia drogi wiodącej wszystkich chrześcijan do pełnej jedności z Chrystusem, a w Nim — do osiągnięcia upragnionej jedności Kościoła.

Modlitwa o jedność chrześcijan 1978

„Już nie jesteście obcy” (Ef 2, 13-22)

18 stycznia — środa

**JEDNOŚĆ DANA W JEZUSIE CHRZYSTUSIE JEST
DOSTĘPNA DLA WSZYSTKICH**

Czytamy: Iz 60,1—4; Ef 1,17—23; Łk 14,15—24;

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (215)

C

opublikował m.in. w *Erklaerungen biblischer Wahrheiten* (dziewięć zeszytów; 1807) oraz *Goldene Aepfel in silbernen Schalen* (1854), czyli *Złote jabłka w srebrnych lupinach*.

Colleridge H.J. — (ur. 1822, zm. 1893) — pierw ksiądz anglikański, potem, od 1850 r., jezuita angielski. Wydawał miesięcznik katolicki *The Month* oraz jest autorem poczytnego dzieła, które zostało przetłumaczone na j. francuski pt. *La Vie de notre vie ou l'histoire de Notre Seigneur Jesus Christ*, czyli po polsku *Zycie naszego zycia* albo *Historia Pana naszego Jezusa Chrystusa*.

Collier Jeremiasz — (ur. 1650, zm. 1726) — teolog anglikański, pierw prawowierny, później przywódca duchownych niezaprzyrzęzonych i jeden spośród ich biskupów. Holdował w teologii → rygoryzmowi i konsekwentnie głosił, jak również napiętnował publicznie manifestowaną niemoralność, szczególnie ostro z tego powodu występował przeciw teatrowi angielskiemu. Jest autorem kilku książek teologicznych, m.in. napisał *Essays upon several moral subjects*, czyli *Eseje na różne tematy moralne*; *Several discourses upon practical subjects*, *Różne rozprawy na tematy praktyczne*; napisał również *Historię Kościoła angielskiego do panowania króla Karola II*, po angielsku *An ecclesiastical History of great Britain...*

Collins Antoni — (ur. 1676, zm. 1729) — polityk i filozof angielski, zajmujący się również zagadnieniami teologicznymi, ale z pozycji krzewiącego się wtedy → racjonalizmu i → deizmu. Był wolnomyslicielem i wolnomyslicielstwo propagował. Przez wolnomyslicielstwo zaś rozumiał wolną krytykę wszelkich poglądów, szczególnie jednak teologicznych, kościelnych i religijnych. Jedynym zaś kryterium przyjęcia lub odrzucenia danego poglądu był według niego i powinien być osąd własnego rozumu. Uważał, iż wolność w pojmowaniu Boga i rozumienia Pisma św. może odwieść od → ateizmu, niewola zaś i krępowanie myśli w tym zakresie

prowadzić może właśnie do ateizmu, który zdaniem Collinsa jest jednak lepszy od bezmyślnej a naiwnej religijności. Jest autorem m.in. takich dzieł: *Philosophical Inquiry concerning Human Liberty and Necessity* (1715), czyli *Filozoficzne dociekanie dotyczące wolności i konieczności działania ludzkiego*; *A Discourse of the Grounds and Reasons of the Christian Religion* (1724), czyli *Rozprawa o podstawach i dowodach religii chrześcijańskiej*.

Colloquium caritativum — (łac. = rozmowa przyjacielska, przyjazna; albo przenośnie — zjazd przyjacielski, koleżeńcki) — konkretnie i historycznie termin ten oznacza zjazd polskich katolików i polskich protestantów (tzw. dysydentów), z wyjątkiem → arian, zwołany przez króla Władysława IV na dzień 28 sierpnia 1645 r. do Torunia w celu pogodzenia ich, względnie ułagodzenia już ponad sto lat trwających między nimi walk, sporów, zarzutów wzajemnych, itd. Wpierw proponowane były terminy wcześniejsze. Głównie jednak z powodu Stolicy Apostolskiej, bez której zgody król Władysław IV zjazd postanowił zwołać, a która dowiedziawszy się o tym stawiała swoje postulaty, chociaż prymas Maciej Łubieński nań zgodę swą już wyraził, i z powodu poglądu protestantów, których delegacja w sprawie doznawanych ze strony rzymskokatolików prześladowań i krzywd była w 1643 roku u króla, że wyznaczony termin 10.X.1664 r. jest terminem za wczesnym, król przesunął go ostatecznie właśnie na 28 sierpnia 1665 rok. I w dniu tym do Torunia zjechali tak przedstawiciele katolików, jak i protestantów. Katolikom przewodził Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki. Protestantom: kalwinom i braciom czeskim król zamianował jako ich przywódcę swojego kanclerza chełmskiego, Zbigniewa Gorajskiego, luteranom augsburskim starostę sztumskiego, Gueldensterna, którego później zastąpił Stanisław Drohojowski. Całemu zaś zjazdowi przewodniczył kanclerz królewski, jako legat króla, J. Ossoliński. Obrady toczyły się według dość szczegółowych ustaleń i zaleceń królewskich. Były gorące. Jednak, pewnie chyba głównie z po-

19 stycznia — czwartek

W JEDNOŚCI Z CHRYSYTEM — W JEDNOŚCI Z SOBĄ

Czytamy: Ezch 36,25—29a; 2 Kor 5,14—17; Mt 11,25—30

20 stycznia — piątek

RODZINA LUDZKA W RODZINIE BOŻEJ

Czytamy: Syr 3,1—7.12.13; Kol 3,12—17

21 stycznia — sobota

POKÓJ CHRYSYTEM TAM GDZIE ŻYJEMY

Czytamy: Jr 29,4—7; Dz 2,42—47; Mt 23,1—17;

22 stycznia — niedziela

CEL I DOSTOJNOŚĆ POWSZEDNIEGO TRUDU

Czytamy: Rdz 2,15—18; 3,17—19; 2 Tes 3,7—12; Mt 20,1—16

23 stycznia — poniedziałek

OBYWATELE KRAJU OJCZYSTEGO — OBYWATELE KRÓLESTWA BOŻEGO

Czytamy: Pwt 30,15—20; Jk 2,1—9; Łk 22,24—27

24 stycznia — wtorek

USUWAJMY BARIERY RASOWE, KULTUROWE I MIĘDZYNARODOWE

Czytamy: Rt 1,1—17; Dz 2,1—13; Mt 28,16—20

25 stycznia — środa

NOWA LUDZKOŚĆ — OCHRONA ŚWIATA STWORZONEGO PRZEZ BOGA

Czytamy: Rdz 1,26—31; Rz 8,18—23; Mt 6,25—33.

**Terminarz nabożeństw
Tygodnia Modlitwy
o Jedność Chrześcijan
w kościołach warszawskich**

- 18.I. — środa — Kościół Polskokatolicki (ul. Szwoleżerów róg ul. Czerniakowskiej)
- 19.I. — czwartek — Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ul. Zagórna 10)
- 20.I. — piątek — Kościół Metodystyczny (ul. Mokotowska 12)
- 21.I. — sobota — Kościół Ewangelicko-Augsburski (Pl. Małachowskiego)
- 22.I. — niedziela — Kościół Mariawitów (ul. Wolska 186)
- 23.I. — poniedz. — Kościół Prawosławny (Al. Świerczewskiego 52)
- 24.I. — wtorek — Kościół Ewangelicko-Refermowany (Al. Świerczewskiego 74)
- 25.I. — środa — Kościół Baptystów (ul. Waliców 25)

Początek nabożeństw we wszystkich świątyniach o godz. 18.00.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (216)

wodu zbyt patronackiego stanowiska kurii watykańskiej i polskiej strony katolickiej, zjazd nie przyniósł przede wszystkim przez króla Władysława IV oczekiwanych rezultatów, i po trzech miesiącach, dnia 21.XI.1665 r., zakończył swe obrady właściwie bez jakichkolwiek znaczących rezultatów. I tak dobre intencje króla i niemała suma pieniędzy, wydana na cały zjazd, poszły wtedy na marne.

Collydirianie — (czyt. Kollydirianie; gr. kollyrikós = chleb razowy) — to członkowie pewnej grupy, zrazu prawdopodobnie prawowiernych chrześcijan, którzy w IV w. w → Najświętszej Maryi Pannie widzieli i uznawali boginię i czcili ją między innymi składaniem Jej w ofierze placek, upieczonych z razowej mąki (już widać wtedy chleb razowy był uważany za najzdrowszy i najnaturalniejszy).

Colme Jan Sebastian — (ur. 1712, zm. 1788) — francuski teolog, ks. rzymskokat., zakonnik i przełożony barnabitów (zgrupowanie zakonne, założone w 1530 r. w Mediolanie; barnabitów zwano też paulinami albo klerykami św. Pawła) — w teologii znany głównie z autorstwa *Kieszonkowego słownika Pisma św.*, w oryginale francuskim *Dictionnaire portatif d'Écriture Sainte* (1755).

Colucjanie — (czyt. Kolucjanie) — to zwolennicy Colluthiusa (IV w.), głoszący wraz ze swoim nauczycielem, że kataklizmy, cierpienia, nieszczęścia itd., które tu na Ziemi spotykają ludzi, nie mają Boga za swojego autora, czyli nie pochodzą od Boga.

Comenius Jan Amos → Komensky

Comma Joanneum — (czyt. Koma Joa...) — to znaczy „przecinek”, lepiej i zrozumialej tu — urywek tekstu w I Liście św. Jana, roz. V, 7—8, którego nie ma w wielu starych kodeksach (→ codex) i dlatego niektórzy kwestionują w ogóle

jego autentyczność, treść zaś tych wierszy ma wielkie znaczenie dogmatyczne. Tekst ten brzmi: „Albowiem trzech jest świadków: Duch i woda, i krew, a ci trzej są zgodni”, w → Wulgacie znajdują się jeszcze następujące słowa: „W niebie Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci Trzej są jednością. I trzej są, którzy dają świadectwo na ziemi” i chyba stanowiły one marginesowy dopisek, który następnie został włączony do tekstu.

Commemoratio — (łac.; czyt. komemoracja = wspomnianie) — w liturgii katolickiej oznacza drugą, względnie i następne jeszcze modlitwy, które kapłan odmawia lub śpiewa we Mszy św. poza modlitwą właściwą obchodzonej uroczystości danego dnia, niedzieli, czy święta, wspominając tą modlitwą czy tymi modlitwami inną jeszcze na ten dzień przypadającą uroczystość czy wyrażając nią szczególną, inną, prośbę (modlitwami tymi są we Mszy św.: kolekta, sekreta i modlitwa po Komunii)

Common Prayer Book — czyli Wspólny (albo Powszechny) modlitewnik, ułożony w 1549 r. przez arcybiskupa → Cranmera jako nowa księga modlitw po oderwaniu się angielskiego Kościoła Katolickiego od → papieża jako głowy Kościoła Rzymskokatolickiego, księga modlitw, przeznaczona dla ogółu wiernych. Zawiera ona modlitwy na wszystkie codzienne pacierze, okolicznościowe modlitwy, pogrzebowe, itd., jak również teksty nabożeństw codziennych, niedzielnych i świątecznych. A chociaż sama księga modlitw w następnych wiekach w Anglii została poprawiana i chociaż Kościoły anglikańskie poza Anglią również wprowadziły pewne zmiany i lokalne uzupełnienia, w swej istocie została ona jednak niezmienną do dzisiaj i jest dość wymownym dowodem i znakiem jedności wyznaniowej wspólnoty anglikańskiej w świecie.

Communicatio idiomatum — (łac.; czyt. Komunikacja idiomatum) — jest to w teologii dogmatycznej (w znaczeniu

W ZIEMI OBIECANEJ

W dwóch poprzednich rozważaniach zamieszczonych w „Rodzinie” zastawiliśmy naród wybrany u granic Ziemi Obiecanej. Nie miało jej ujrzyć pokolenie urodzone w Egipcie, nie wszedł do niej również religijny wódz narodu — Mojżesz. Następcą Mojżesza, wojskowym i religijnym wodzem Izraelitów zostaje teraz Jozue (hebr. Jehoszua — według etymologii ludowej: Jahwe ratunkiem). On przeprowadził przez Jordan i wprowadził do Kanaanu resztę Izraelitów (w Zajordanii osiedlił się szczerp Rubena, Gada i połowa Manasses). Istotnym jest dla nas teraz pytanie, co zastali Izraelici w krainie Kanaan?

Ziemia Kanaan w znaczeniu terytorialnym obejmowała Palestynę, Fenicję i Syrię. Nas interesuje szczególnie ta część Kanaanu, którą określa się mianem: Palestyna — Ziemia Obiecana, Ziemia Święta. Kraj ten zamieszkiwali Semici, etnicznie i językiem bardzo zbliżeni do Izraelitów (język starofenicki). Chociaż było tu szereg plemion i ludów, to jednak kraj był rzadko zaludniony. Miasta były niewielkie, ale silnie ufortyfikowane. Ludność tubylcza była wojownicza, posługiwała się już bronią żelazną. Rolnictwo dostarczało zboża, sadownictwo i ogrodnictwo — oliwek, fig i innych owoców. Uprawiano liczne winnice, hodowano owce, kozy i woły. Nie brakowało również miodu. Dało to powód do określenia kraju jako opływającego w mleko i miód (Wj 3,8). Położenie geograficzne sprzyjało rozwojowi handlu i rzemieślniczej wytwórczości, chociaż równocześnie stwarzało ono okazję do licznych najazdów i wojen.

Pod względem religijnym Kananajczycy mieli wiele cech wspólnych z Izraelitami z okresu przed Mojżeszem, ale nie doszli do monoteizmu. Wyznając politeizm (kult wielu bogów) oddawali też cześć zmarłym herosom i ojcom rodu przy ich grobach, przy świętych kamieniach, pod drzewami i u źródeł. Do tego dodajmy jeszcze nierząd sakralny i pospolity, a otrzymamy obraz środowiska, w jakie wchodzili Izraelici, gdy dokonywali za Jozuego inwazji na krainę Kanaan.

Proces zdobywania Kanaanu (Palestyny) trwał długo, bo dopiero ostatecznie zakończył się w czasach królewskich. Wyraźne ślady tubylców spotykamy jeszcze za Dawida i Salomona: „Całą ludność, pozostałą z Amorytów, Chetytów, Peryzzytów, Chiwwitów oraz Jebuzytów, która nie była izraelska, stanowiąc potomstwo pozostałe w kraju po tych, których Izraelici nie zdołali poddać kłątwie (= zagładzie — uwaga autora), Salomon zaciągnął do robót niewolniczych po dziś dzień” (1 Kr 9,20 n).

Z powyższej wypowiedzi wnioskujemy nie tylko o długotrwałości procesu zdobywania i zasiedlenia kraju, lecz również o stosunku Izraelitów do ludności tubylczej. Uprzednio stwierdziliśmy że w imię czystości jahwizmu Izraelici surowo traktowali ludność tubylecą, tzn. eksterminowali ją. Niewątpliwie ma to uzasadnienie w Biblii ST: „Słuchaj, Izraelu, ty dzisiaj masz przejść przez Jordan, aby wydziedziczyć narody większe i mocniejsze od ciebie... Twój Bóg Jahwe, kroczy przed tobą jak ogień pożerający. On ich zniszczy. On ich poniży przed tobą,



Jezioro Genezaret

prędko ich wypędzisz, wytępisz, jak ci to przyrzekł Jahwe” (Pwt 8,1—3). W praktyce wyglądało to jednak różnie. Rzeczywiście, część ludności i miejscowości kananejskich została zniszczona przy inwazji izraelskiej, część zaś ludności została wypędzona i przesiedlona na inne miejsce. Większość jednak ludności tubylczej została na miejscu; wśród niej zamieszkali Izraelici.

W Zajordanii (na wschód od Jordanu), gdzie osiedlenie nastąpiło wcześniej, Izraelscy przybysze z pustyni zachowali więcej cech ludu staroizraelskiego, zajmującego się beduińskim pasterstwem. „Nad strumieniami Rubena zastanawiają się długo, czemu to siedzisz między stajniami, słuchając ryku trzód?” (Sdz 5,15 n). W zachodniej zaś części kraju, dokąd wkroczyła większość Izraelitów, osiedlali się oni przeważnie w wiejskich rejonach. Większe miasta znacznie później przeszły w posiadanie Izraelitów. W praktyce znowu przybysze mieszkali wśród lub obok tubylców. Tubylcy z czasem wchłonęci zostali w naród izraelski, ale — jak to zwykle bywa przy zdobyciach terytorialnych — pokonani i wchłonięci Kananajczycy wywarli z kolei wpływ na religię Izraelitów. „Wówczas synowie Izraela czynili to, co złe w oczach Jahwe i służyli Baalom” (Sdz 2,11). Skróceniowo można tę sytuację ująć w ten sposób, że Izraelici wahali się w omawianym przez nas okresie między kultem Jahwe a kultem miejscowych bóstw.

Nie należy dziwić się temu stanowi. Izraelici osiedlili się w kraju obcych bogów, którym (nie Jahwe!) służyło tu wszystko. To było przyczyną, że treść wiary Izraelitów powiększyła się o nowe myśli, a w kulcie powstawały nowe zwyczaje. Możliwe to było dzięki temu, że tubylcy przechodzili stopniowo do narodowości izraelskiej, ale i równocześnie wnosili do niej swe przekonania i wierzenia. Dzięki handlowi, zawieraniu mieszanych małżeństw, wojnom, które dostarczały niewolników — zwłaszcza niewiast, następowała integracja narodowa i religijna. Nie bez znaczenia było też oddalenie czasowe i przestrzenne od sanktuarium w Kadesz. I tak, by posłużyć się przykładem, obok starego wyobrażenia, że Jahwe mieszka na Synaju, powstaje teraz nowe: Jahwe mieszka w Ziemi Świętej i w jej świątyniach (sanktuariach). „Ale Bóg usłyszał jęk chłopca i anioł Boży zawołał na Hagar z nieba: Cóż ci to, Hagar?

— Nie lękaj się, bo usłyszał Bóg jęk chłopca tam leżącego” (Rdz 21,17). Orsz: „A gdy Jakub zbudził się ze snu, pomyślał: Prawdziwie Jahwe jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem. I zdjęty trwożą rzekł: O jakże miejsce to przejmuję grozą! Prawdziwie jest to dom Boga i brama do nieba” (28,16—17). Na miejsce Baali, którzy zamieszkiwali kraj i miejsca kultu, wprowadzono teraz wszechobecnego Jahwe. W celu wyjaśnienia i uniknięcia nieporozumienia dodajmy, że wyżej przytoczone teksty odzwierciedlają rzeczywistość religijną po inwazji Izraelitów na Kanaan, nie zaś przeżycia wcześniejszych historycznie ich bohaterów, jakby to wynikało z dosłownego brzmienia. W zakresie kultu przybyło darów, poświęconych dla ołtarza, zaczęto składać w ofierze pierwociny plonów zbóż i owoców, obłwę i wino.

Pomimo tych wszystkich spraw Izraelici nie utracili monoteizmu, chociaż ten egzystował obok bóstw krajowych. Nie powstała też nowa kananejska narodowość, chociaż Kananajczycy wykazywali się wyższą kulturą. To oni pochłonięci zostali ostatecznie i włączeni do narodowości izraelskiej. Stało się tak dlatego, ponieważ w ich sposobie myślenia dostatecznie zakorzenione było poczucie odrębności narodowej, które utożsamiało się z wiarą w Jahwe. Poczuciu temu towarzyszyła prężność wewnętrzna i wyższość etyczna. Poczucie to odświeżali i cementowali kapłani i tzw. „widzący” (prototyp proroków). Religia zaś jahwistyczna przewyższała lokalne przekonania właśnie tym, że Jahwe był nie jednym obok wielu bogów miejscowych, lecz jedynym, suwerennym Bogiem, który nie tolerował konkurencji wielobóstwa.

Przedstawiliśmy zatem pokrótce okres z historii Objawienia Bożego, który nazywamy okresem sędziów. Nazwę swą okres ten zawdzięcza instytucji sędziów, czyli ludzi cieszących się niezwykłym autorytetem, obdarzonym duchem Jahwe, mocą którego mogli rozstrzygać spory między szczepami (pokoleniami) i pełnili doraźnie rolę wodzów poszczególnych plemion lub całego narodu. Okres ten trwał od inwazji (zajęcia) Ziemi Obiecanej aż do powstania monarchii. Nie było wtedy ani jedności państwowej, ani centrum kultowego. Była jedynie jedność wiary, obyczajów i swoiste poczucie narodowości.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Nad rzeką Jordan

Boże, błogosław i sił dodawaj...



„Wysławiaj Pana, cała ziemi... przychodźcie przed oblicze Jego z weselem” (Psalm 100, 1,2).

„Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” (Mt 11, 30).

Jak już relacjonowaliśmy w poprzednich numerach „Rodziny”, w październiku 1977 r. dwa bratnie Kościoły — Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, Kanadzie i Brazylii oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce — uroczystie obchodziły złoty jubileusz kapłaństwa Pierwszego Biskupa PNKK w USA, Kanadzie i Brazylii dr Tadeusza F. Zielińskiego. Na uroczystości jubileuszowe przybyli z Polski: przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski, bp prof. Maksymilian Rode, ks. doc. dr Edward Bałakier, sekretarz Rady Synodalnej ks. mgr Wiktor Wysoczański, ks. mgr Wiesław Skołucki, prezes STPK dr Jan Małuszyński i dyrektor ZPU „Polkat” mgr Jan Belina.

Centralnym punktem uroczystości złotego jubileuszu kapłaństwa Pierwszego Biskupa Tadeusza F. Zielińskiego była uroczysta Msza św. dziękczynna oprawiona w katedrze w Scranton przez dostojnego Jubilata w koncelebrze z arcybiskupem Marinusem Kokiem i biskupem Tadeuszem R. Majewskim.

Poniżej zamieszczamy tekst kazania wygłoszonego przez ks. bpa mgr. Józefa Niemińskiego (Kanada) podczas tego nabożeństwa w dniu 23 października 1977 r.

Przybyliśmy do Scranton z różnych stron świata, aby wziąć udział w nabożeństwie odprawionym w tej świątyni, która powstała przed blisko 80 laty. Jest to miejsce uświęcone wielkim wysiłkiem i łzami skromnych polskich imigrantów, którzy właśnie tu szukali wolności religijnej na ziemi amerykańskiej.

Zebraliśmy się tutaj, aby podkreślić doniosłość chwili, wyrazić swą radość, którą wszyscy przeżywamy i złożyć skromne dziękczynienie wszechmogącemu Bogu, naszemu Ojcu. Przypomnijmy sobie słowa 100 Psalmu „Wysławiaj Pana cała ziemi, przychodźcie przed oblicze Jego z weselem” — co można zastosować do dnia dzisiejszego, ponieważ arcybiskupsterz Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński obchodzi złoty jubileusz, czyli 50-lecie święceń kapłańskich.

Aby lepiej zrozumieć doniosłe znaczenie dzisiejszej chwili właśnie w tej świątyni, cofnijmy się myślą 50 lat wstecz — do dnia, w którym miała miejsce radosna ceremonia święceń kapłańskich. Ceremonii tej przewodniczył wtedy organizator naszego Kościoła — Pierwszy Biskup PNNK Franciszek Hodur. Wśród kandydatów przedstawionych do święceń znajdował się — może nieco zaleźniony, ale i bardzo zdecydowany — młody diakon Tadeusz Zieliński. Podczas święceń Biskup Franciszek Hodur włożył na jego ramiona symbol godności kapłańskiej — stulę, a następnie wypowiedział te oto słowa: „Weź jarzmo Pana, jarzmo to bowiem słodkie, a brzemię lekkie jest”. Kiedy pod koniec ceremonii Biskup Hodur zapytał: „Czy przyrzekasz mnie i moim prawnym następcom szacunek i posłuszeństwo w sprawach wiary, moralności i dyscypliny kościelnej?”, usłyszał z ust młodego kapłana Tadeusza Zielińskiego krótką odpowiedź: „Przyrzekam”. Czy ten młodziutki kapłan już wówczas zdawał sobie sprawę z tego, co przyniesie Mu przyszłość?

Jarżmo, jakie dźwiga na swych barkach kapłan Kościoła Narodowego, z pewnością nie jest lekkie ani łatwe. I rzeczywiście, kapłani naszego Kościoła przed 50 laty byli często prześladowani, wysmiewani, krytykowani i nie rozumiani. Mimo to młody ks. Tadeusz Zieliński z godnością niósł jarżmo i brzemie swego kapłaństwa. Dotrzymał On także przysięgi złożonej swego przełożonemu w dniu święceń kapłańskich. Tak, mógł to uczynić dzięki swej niezachwianej i mocnej wierze w Jezusa Chrystusa, w ideologię i misję Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Ta sama niezachwiana wiara przyświecała obecnemu Pierwszemu Biskupowi w Jego pracy duszpasterskiej w parafiach narodowych w Southington, Ct., Frackville i Dickson City, Pa., Buffalo, N.Y., a także wtedy, gdy już został mianowany seniorem, później — biskupem ordynariuszem, a następnie, gdy w dniu 17 lipca 1969 r. osiągnął najwyższą godność w naszym Kościele — stanowisko Pierwszego Biskupa.

Jako duszpasterz nie ograniczał On swoich obowiązków jedynie do parafii, w której pracował, ale starał się służyć całemu Kościołowi. Chętnie poświęcał swój czas takim organizacjom kościelnym, jak: Zjednoczone Towarzystwo Niezależnych Adoracji Najśw. Sakramentu, Zjednoczone Chóry PNKK, Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Narodowej Szkoły, Dom Starców, Seminarium Duchowne im. Savonaroli (w którym przez wiele lat wykładał liturgię), Towarzystwo Młodzieży Męskiej Zmartwychwstanie i Polska Narodowa Spójnia. Jako sekretarz Biskupa Hodura miał możliwość przez wiele lat, nawet codziennie, spotykać się z naszym wielkim Organizatorem, co w dużym stopniu wzbogacało Go i uzdalało do wypełniania obowiązków z racji piastowania godności Pierwszego Biskupa (którą to godność powierzono Mu w późniejszym czasie). Analizując dalej wkład pracy Jubilata w ogólną działalność Kościoła należy podkreślić, że jest On autorem pierwszych publikacji z zakresu doktryny, historii i liturgii Kościoła w języku angielskim. On także po raz pierwszy w naszym Kościele odprawił Mszę św. w języku angielskim. Biskup Tadeusz F. Zieliński zawsze żywo interesował się również działalnością innych Kościołów, co wyraża się w braniu czynnego udziału w takich organizacjach, jak: Komisja Interkomunii z Episkopalnym i Anglikańskim Kościołem, Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów, Konferencje Wiary i Ustroju, Międzynarodowe Konferencje Biskupów Starokatolickich i Starokatolickie Kongresy. On święcił księży dla Kościoła Episkopalnego i konsekrował biskupów Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin. Pełniąc wszystkie te zadania nigdy nie zapominał o ważności i konieczności utrzymywania ścisłych więzów z Kościołem Polskokatolickim w Polsce, który to Kościół często odwiedzał. Na sercu zawsze Mu leżał pomyślny rozwój misji PNKK w Brazylii.

I tak mógłbym bez końca wymieniać i wymieniać wiele osiągnięć dostojnego Pierwszego Księdza Biskupa, ale nie sądzę, aby to było konieczne, ponieważ wszyscy tu zgromadzeni doskonale znają Jego czyny. Pozwólcie więc, abym teraz przez chwilę spojrział w przeszłość.

Już niedługo — bo za rok — XV Synod Powszechny PNKK, zgodnie z poprawioną Konstytucją, przeżyje sytuację bez precedensu, mianowicie złożenie urzędu przez Pierwszego Biskupa i przekazanie go swojemu następcy. W tej chwili mogę tylko przypuszczać, co będzie myślał nasz Pierwszy Ksiądz Biskup tego dnia, ale opierając swoje przypuszczenia na Jego 50-letniej niezaprzeczonej wierności dla Kościoła z całego serca wierzę, że przede wszystkim będzie On nas zachęcał, abyśmy byli wiernymi naśladowcami Jezusa Chrystusa i zawsze zachowywali przykazania miłości Boga i bliźniego. Będzie się On także spodziewał, że pozostaniemy oddanymi wyznawcami PNKK, zawsze gotowymi służyć ofiarną pomocą i przyczyniać się do rozwoju naszego Kościoła w St. Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii, jak również w Polsce. Będzie się domagał od nas, abyśmy wpajali w serca i umysły naszych dzieci i młodzieży ideały i zasady



swego Kościoła, zapewniając tym samym przyszłość Kościołowi. W końcu będzie pragnął, abyśmy zapamiętali hasło naszego Kościoła, że tylko prawdą, pracą i walką możemy dojść do zwycięstwa.

Czy jesteśmy gotowi przyjąć tak poważne zadania? Czy jesteśmy gotowi poświęcić swoje życie Jezusowi Chrystusowi i naszemu Kościołowi? Ja szczerze wierzę, że tak jest. Zapewniamy wobec tego czcigodnego Jubilata o naszych szczerych chęciach już teraz, tu — w katedrze. Czyż może być większy dla Niego dar, z okazji złotego jubileuszu, od naszych gorących serc pełnych wiary? Niech Bóg i Jego Syn, nasz Pan, który jest mistycznie obecny w Sakramencie Ołtarza w tej katedrze będzie świadkiem naszego przyrzeczenia.

Boże Ojców naszych, wyrażamy Tobie szczerze nasze podziękowanie za ten wspaniały dzień w historii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Błogosław i sił dodawaj naszemu Pierwszemu Biskupowi, obdarzaj Go nieustannym zdrowiem umysłu i ciała, tak aby mógł służyć Tobie i naszemu Kościołowi w dalszych latach swego życia. Prosimy Cię o to, w imię Jezusa Chrystusa.

Amen.

BISKUP JÓZEF NIEMIŃSKI



Przy końcu ubiegłego roku prasa polska szeroko poinformowała swych Czytelników o pracach remontowo-konserwatorskich przy słynnej wieży Kościola Mariackiego, z której to każdego dnia punktualnie o godzinie 12 słyszemy charakterystyczny, wielki hejnał krakowski. W czasie prac konserwatorskich, a ściślej — po zakończonej operacji zdjęcia z wysokości 80 m złotej kuli wieńczącej Wieżę Mariacką, odnaleziono trzy kasety zawierające dokumenty umieszczone tam przez poprzednich budowniczych, którzy remontowali wieżę hejnałową. „W jednej z kaset (wszystkie wykonane są z grubego ołowiu) z 1843 roku znalaziono obok dokumentów inną kaseta z datami poprzednich remontów wieży: 1562, 1545 i 1416. Ta ostatnia data poszerza dotychczasową wiedzę, według której podejrzewano, iż najstarszy remont odbył się w 1478 r. Większa kasetka zawierała ponadto dwulinijkowy, trudny do odczytania tekst, gazetę krakowską z 22 lipca 1843 r. poświęconą ówczesnemu remontowi wieży, pergaminowy akt dotyczący tego remontu, dwie cenne dla współczesnych konserwatorów i historyków mapy Krakowa z 1836 r. oraz okręgu wolnego miasta Krakowa z 1833 r., kartę z podpisem ówczesnych budowniczych [...] oraz 9 monet — pięć z nich związanych jest z wójnym m. Krakowem, dwie to „trojaki” bite przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i dwie z okresu Królestwa Warszawskiego. Znalaziono również dwa cygara liczące po 130 lat. Mniejsza kasetka zawierała fragment zettalnego dokumentu, który odtworzony zostanie dopiero po zabiegach konserwatorskich, opłatek wielkości 16-groszówki z odciniętym barankiem oraz kopie trzech dokumentów z XV i XVI wieku dotyczących Wieży Mariackiej. Odnaleziono również pieczęć i podpis wybitnego architekta i konserwatora, przyjaciela Wspaniałego — Adama Chmiela. W ostatniej kascecie sporządzonej po remoncie wieży w latach 1911—1913 znajdowały się m.in. trzy medale bite w pięćdziesiąt rocznicę bitwy pod Grunwaldem z okazji odsłonięcia w 1910 roku Pomnika Grunwaldzkiego, pięćdziesięciolecia powstania styczniowego oraz trziesięciolecia śmierci Piotra Skargi. Znalaziono w niej również dwie srebrne monety z wizerunkiem cesarza Franciszka Józefa, dokument mówiący o ostatnim remoncie z podpisami prezydenta, rady miejskiej oraz zaangażowanych w konserwację wieży ówczesnych przedstawicieli świata nauki i kultury, a także znakomicie zachowaną fotografię Wieży Mariackiej na porcelanie. Rewelacja stała się odkrycie dwóch kolorowych przezroczyc fotograficznych (na szkło) wykonanych podczas procesji Bożego Ciała w 1813 roku przez amatora, lekarza z zawodu — Stanisława Jaugustyna. Rewelacja polega na tym, że nieraz kolorowe przezroczca — wykonane w seryjnie w krajach o przodującej wówczas technice fotograficznej — wykonywane były w latach 1920—1930”. *„Zwice Warszawy”* 1977, nr 284/10423. Po zakończeniu konserwacji złotej kuli w jej wnętrzu umieszczona zostanie wykonana współcześnie kaseta. Znajdą tu miejsce dokumenty współczesne, informacje o remoncie zabytkowej wieży, a także kopie przedmiotów znalezionych wewnątrz kaset. Natomiast wszystkie cenne oryginały pozostaną w Muzeum Historycznym m. Krakowa.

Zabytki — to ciągłość naszej historii. Zacytowana notatka o remoncie Wieży Mariackiej świadczy dobitnie o wielkiej odpowiedzialności jaka ciąży na nas wszystkich za szarowanie dóbr kultury, a więc i zabytków, będących świadectwem wieków. Państwo przeznacza duże nakłady finansowe na ratowanie zabytków. Polscy specjaliści-konserwatorzy znani są na całym świecie ze swych umiejętności i przysłowiowych już „złoty rak”. Podczas prac konserwatorskich, warstwa po warstwie, jak w przekroju, odsłaniają swe tajemnice minione wieki.

W polskich Pracowniach Konserwacji Zabytków pracuje obecnie 5,5 tys. osób. W tym wielu fachowców o unikalnych, ginących zawodach. Nie bez znacze-

S.O.S dla dóbr kultury



nia jest fakt, że ponad 1 tys. pracowników ma dyplomy wyższych uczelni, a konsultantami są docenci i profesorowie z instytutów naukowych. Pracownie Konserwacji Zabytków stały się wielkim przedsiębiorstwem, którego roczny przerób osiągnął w minionym roku sumę 1 mld 300 mln złotych. Państwowe Pracownie Konserwatorskie istniały już od 1945 r., ale przedsiębiorstw z prawdziwego zdarzenia, i to z filiami w Krakowie, Gdańsku, powstało w 1951 roku. Dziś przedsiębiorstwo to liczy 12 oddziałów i szczyty się mnożeniem osiągnąć. Najbardziej znane prace to: uratowanie ze zniszczeń wojennych warszawskich Łazienek i Wilanowa, remont krakowskich Sukienic, Wieży Mariackiej, oraz odtworzenie murów i wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie.

Polscy lekarze zabytków już od lat prowadzą badania i prace konserwatorskie w Egipcie, Grecji i we Włoszech. Obecnie zaś ratują zabytki Algieru, skąd przyszło zamówienie na pracę w Kasbie — staromiejskiej dzielnicy w Algierze. Polacy wezmą też udział w konserwacji domów w tureckiej dzielnicy Aten, pod murami Akropolu. Praca tych ludzi jest niezwykle ważna i odpowiedzialna, bowiem w ostatnich latach cały świat zaalarmowany został gwałtownie postępującym procesem niszczenia zabytków. Już nie tylko naukowcy, którzy tę sprawę od dawna sygnalizowali, ale i laicy zaczęli dostrzegać rzucając się wprost w oczy zmiany — rozpad zabytków marmurowych w Wenecji, rozsypujący się Akropol, destrukcja murów Wawelu, Kazimierza Dolnego nad Wisłą i setki innych. Oceniono, że zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatniego 10-lecia są większe niż te, jakie miały miejsce w całej dotychczasowej historii wspomnianych zabytków. Dlaczego tak się dzieje?

Otóż naukowcy zajmujący się tymi zagadnieniami szybko odkryli przyczyny (jest ich wiele) tego zjawiska. W najsilniejszym stopniu przyczynia się do tego w szalonym tempie postępujący rozwój motoryzacji i przemysłu. Po-

za substancjami gazowymi niszcząca rola przypada również pyłom i sadzom emitowanym do atmosfery przez zakłady przemysłowe i energetyczne oraz wpływom chemicznym, wywołanym przez mikroorganizmy.

Dr Zdzisław Bakowski — kierownik Pracowni Ekologii Zabytków i Metod Konserwacji Muzeum Narodowego w Warszawie w wywiadzie udzielonym „Kurierowi Polskiemu” (1977, nr 127) powiedział m.in.: „W Polsce dobitnym przykładem niszczącego działania trujących gazów i pyłów jest krakowskie Stare Miasto, rozsypujące się mury Wawelu i zagrożony — pod wpływem Nowej Huty — stan zawartych tam zbiorów muzealnych; innym — zabytki Kazimierza i ruiny polskiego Janowca, pozostające pod wpływem Zakładów Azotowych w Puławach; jeszcze innym — mury i zbiory Wilanowa, do których docierają dymy z Siekierok, z zawartością gazów i pyłów. Wstrząsy wywołane przez samoloty odrzutowe powodują w dużym stopniu odpadanie tynków, naruszając przy tym spoiście murów. Stąd np. zakaz przelotu nad Akropolem”.

Dramatyczna sytuacja, w jakiej znalazły się obiekty zabytkowe na całym świecie, zrodziła myśl utworzenia ośrodka badawczego, mającego służyć ogółowi potrzeb ochrony zabytków w Polsce. Pracownie Ekologii Zabytków powołano do życia już w 1973 roku. Dziś skupia ona specjalistów z wielu dziedzin, i to nie tylko pracowników muzeów, ale również naukowców z wielu instytucji pozornie odległych, np. z Instytutu Badań Jądrowych, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Politechniki i Uniwersytetu Śląskiego. Tego rodzaju wszechstronność umożliwia szybsze opracowanie zagadnienia oraz lepsze efekty pracy. Pracownia Ekologii Zabytków jest pierwszą o tym charakterze placówką w Polsce, i chyba jedną z niewielu w świecie. O pomoc w rozwiązywaniu szeregu problemów zwracają się do polskiej pracowni również muzea zagraniczne. Postuluje się np. ograniczenie liczb

by zwiedzających w muzeach do wymiarów bezpiecznych dla stanu poszczególnych obiektów; ma to już miejsce m.in. w Wilanowie. Na jeden dzień w tygodniu zamyka się wnętrza muzealne oraz przeprowadza gruntowne odkurzenie i odświeżanie. Ponadto w coraz szerszym zakresie stosuje się urządzenia klimatyzacyjne oraz filtry oczyszczające.

W ciągu 25 lat swego istnienia, Pracownie Konserwacji Zabytków odnowiły ok. 6 tys. obiektów architektonicznych. W ostatnich zaś miesiącach architektki-konserwatorzy rozpoczęli pracę w wielu zabytkach wymagających gruntownego odnowienia. Jednym z ważkich przedsięwzięć był remont Starówki w Sandomierzu. Odnowiono tu dziesiątki zabytkowych kamieniczek w centrum miasta. Podobnie kompleksowo prowadzi się prace na Starym Mieście w Gdańsku. Specjaliści przywracają dawny blask Zbrojowni i Bramie Zuławskiej. Odbudowano już renesansową Szkołę Mariacką, odnawiane są elewacje domów, m.in. przy Długim Targu, przystąpiono także do odbudowy zabytkowych magazynów na Wyspie Spichrzów. Prowadzone są prace konserwatorskie w Chełmie n. Wisłą, w Plocku, w Kazimierzu Dolnym, w Solcu — malowniczym miasteczku z ruinami zamku kazimierzowskiego oraz w starym Tarnowie. Do najważniejszych robót przy pojedynczych obiektach zaliczyć można konserwację zamku w Krasieczynie, gdzie rekonstruuje się freski na dziedzińcu wewnętrznym zamku oraz na nowo stawia się 11-przęsłowy most jaki niegdyś łączył zamek z rynkiem (XVII w.). Dobiega końca także remont spalonego zamku Rejów w Przecławiu. Koncentracja robót konserwatorskich nastąpiła we wszystkich skrzydłach zamku w Wiśliczu i na słynnym Zamku Piastowskim w Brzegu. Prowadzone są również prace restauracyjne przy wielu obiektach sakralnych. Nie sposób tu wyliczyć wszystkie remontowane obecnie w Polsce obiekty zabytkowe. Jest ich bardzo dużo. Dodajmy jeszcze, że oddzielnym typem zabiegów jest konserwacja ruin, które — jako pomniki historii i elementy krajobrazu — chroni się na równi z innymi zabytkami.

Przy pracach konserwatorskich doniosłą rolę ma do spełnienia rzemiosło. Pomoc wykwalifikowanych mistrzów jest konieczna przy tak wielkiej liczbie obiektów, którym powinno się przywrócić dawny blask. Nie bowiem tak nie świadczy o bogatej i wielkiej przeszłości kraju, jak właśnie jego zabytki — własność całej ludzkości. Toteż nie bez uzasadnienia będzie sprawa postawienia silnego nacisku właśnie na zabytki (tradycja, styl, przedstawiciele danej epoki) w nauce historii i patriotyzmu w szkolnej ławie

M.S.



Karnawał i dzieci



Rozpoczęły się karnawałowe szaleństwa. W każdą sobotę i niedzielę sale restauracyjne przepełnione są roztańczonymi parami. Bardzo popularne stały się także karnawałowe prywatki — szczególnie mile widziane u osób zaprzyjaźnionych ze sobą. Na pewno wielu z nas wybrałoby się chętnie na karnawałowy bal lub prywatkę, gdyby nie ... dzieci. Właśnie z dziećmi mamy wtedy najwięcej kłopotów, bo nie zawsze można je z kimś zostawić, a gdyby nawet same zostały — to nie wiadomo, co mogłoby im przyjść do głowy. A nuż spowodowałyby pożar lub nie zakreśliłyby dokładnie kranu...

A może w tym karnawale pomyślelibyśmy i o naszych milusińskich? Można by np. zorganizować dla nich małe dziecięce przyjęcie czy bal kostiumowy. Oczywiście, potrzebny jest do tego jeden pokój, aby dzieci mogły się swobodnie bawić oraz jedna osoba dorosła, która by sprawowała pieczę nad dziecarnią. Na pewno ktoś z naszych znajomych (lub my sami) zdecyduje się na oddanie pokoju dzieciom na kilka godzin, a starsza osoba z przyjemnością zaopiekuje się maluchami. Kiedy te warunki zostaną spełnione, przekonacie się sami, że karnawałowa prywatka uda się znakomicie i dorosłym i dzieciom.

Zabawę dla dzieci trzeba oczywiście dobrze przygotować, zakładając z góry, że dzieci nie może być ani zbyt mało, ani za dużo — powiedzmy 4 pary. Przy okazji rodzice mogą się popisać swymi zdolnościami plastycznymi, przygotowując jakiś oryginalny kostium dla swego dziecka. Dzieci uwielbiają się przebierać, zwłaszcza w ciuszki mamy czy taty. Pragną jak najszybciej stać się osobą dorosłą, której wszystko wolno, i która wszystko



wie. Bal kostiumowy będzie więc dla nich doskonałą okazją do odgrywania ról dorosłych pań i uprzejmych gentelmenów. Zwykłą zabawę możemy uatrakcyjnić fantastycznie urządzonym bufetem pod parasolem, który przybieramy kolorowymi balonkami, długimi frędzlami z bibułki lub zawieszonymi wokół małą fantami loterii (przygotowanej jako jedna z atrakcji). Dzieci muszą obierać także swego wodzireja — przeważnie bywa nim osoba dorosła.

Bufet dziecięcy musimy tak przygotować, aby serwował przede wszystkim dania niecodzienne, kolorowe i bardzo lubiane przez dzieci. Oto nasze propozycje:

„Szampan”. Do przygotowania „szampana” potrzebne są butelki ze szczelnym zamknięciem (np. po lemoniady). Do każdej butelki należy włożyć orzeszek drożdży, wsypać 3 łyżeczki cukru, włożyć kilka rodzynków i wlać przegotowaną letnią wodę. Zamknąć i pozostawić na 1—2 dni w ciepłym pomieszczeniu. Przed podaniem troszkę ochłodzić. Na szyjkach butelek nie zapomnijmy związać różnokolorowe kokardy. Ustawiamy na bufecie i otwieramy tuż przed nalaniami do szklaneczek.

Słodkie jajeczka. Do przygotowania słodkich jajeczek potrzeba: 6 białek, 40 dkg cukru, 10—12 połówek brzoskwiń z kompotu, 3 płaskie łyżeczki żelatyny, sok z 2 cytryn, starta skórka z 1 cytryny i kilka owoców agrestu z kompotu. Brzoskwinie należy wyjąć ostrożnie z kompotu i

osaczyć. Żelatynę zalać niewielką ilością zimnej wody, aby zmiękła. Ubijamy sztywną pianę z białek i dalej ubijając wysypujemy cukier, aż piana będzie bardzo gęsta, wtedy dodajemy sok z cytryny i startą skórę, w końcu rozpuszczoną w jak najmniejszej ilości wody żelatynę. Lekko wszystko wymieszać, rozkładamy krem do 10—12 szklanych czarek, w środku kładziemy połówkę brzoskwiń (aby trochę się „zapadła” w krem). Do przybrania używamy także zielonego agrestu z kompotu, dokładnie osączonego.

Powinniśmy przygotować również na karnawałowy wieczór kilka zabaw — niespodzianek. Proponujemy więc:

Wybory króla. W tym celu kupujemy w cukierni tyle babeczek śmietankowych, ile będzie dzieci (np. 8—10). Delikatnie kroimy wzdłuż wszystkie babeczki, lecz tylko w jedną z nich wkładamy wyłuskany orzech laskowy. To dziecko, które podczas balu stwierdzi, że ma właśnie takie ciastko z orzechem, zostaje królem lub królową balu. Pamiętajmy zatem o przygotowaniu korony oraz o uroczystym momencie koronacji. Królowi lub królowej balu wręczamy berło. Może to być np. duże jabłko nasadzone na drewnianą łyżkę kuchenną. Do koronacji potrzebny nam będzie również koronacyjny płaszcz królewski (np. dwa ręczniki razem spięte) i oczywiście — korona. Koronę wycinamy z brystolu i oklejamy błyszczącym papierem. Musimy zapewnić



królowi (królowej) w czasie uroczystego momentu koronacji należy oprawę muzyczną (np. utwór nagrany na taśmie magnetofonowej „Marsz torreadora” itp.).

Kto jest najszybszy? Przez całą długość pokoju przeciągamy sznur na wysokości dziecięcych buzi. Na sznurze wieszamy plecione drożdżówki lub inne obwarzanki. Dzieci stają pod sznurem i muszą zjeść — ogryzając kęs po kęsie — zawieszona ciastko bez pomocy rąk. Nie wolno im dotknąć ciastka ręką. Kto najszybciej zje ciastko, ten dostaje nagrodę — niespodziankę.

Chodzenie po linii. Na podłodze kładziemy sznur, tak żeby tworzył prostą linię. Potrzebna nam będzie również jedna para damskich pantofli na wysokich obcasach i jedna parasolka. Każde z dzieci musi kolejno przejść po sznurze, mając na nogach pantofle na wysokich obcasach, a w ręku otwartą parasolkę. Za każde postawienie nogi obok sznura, a więc tzw. „skuszenie”, liczy się jeden punkt. Wygrywa ten, kto najmniej „skusi”, czyli będzie miał najmniej punktów. Zwycięzca otrzymuje nagrodę.

Podczas pierwszego balu dziecięcego warto wprowadzić dobry zwyczaj wzajemnego przedstawiania się. Powinno to wyglądać mniej więcej w ten sposób: Każde dziecko mówi swoje imię i nazwisko, a następnie dodaje kilka słów o tym, że chodzi do przedszkola lub do szkoły, do której klasy, ile ma lat, w jaki sposób najlepiej lubi się bawić, może również zaśpiewać ulubioną piosenkę lub powiedzieć na powitanie jakiś wierszyk. Koniecznie też każde z dzieci informuje, jaką postać przedstawia (za co się przebrało).

Zyczymy wesołej zabawy!
M.M.



i od dzieci najserdeczniejsze życzenia, płynące prosto z serca.

Poprosiliśmy też zaprzyjaźnione z redakcją dzieci o napisanie do nas na temat: „Jaka jest moja Babunia?” Mamy nadzieję, że te wypowiedzi dzieci, drukowane poniżej, ucieszą wszystkie Babunie.

Agnieszka — 10 lat

Moja Babunia jest najlepsza. Jeszcze nigdy nie nakrzyczyła na mnie. Jak jestem niegrzeczna i Mama, i Tato gniewają się na mnie, to Babunia zabiera mnie na spacer i tłumaczy mi, dlaczego powinnam być grzeczna. Czasem, jak mi tak tłumaczy, to aż się popłaczę, bo mi tak wstyd i żal, że byłam niegrzeczna. Babunia jest najmądrzejsza, bo jak Mama i Tato sprzeczkają się, to Babunia im też wszystko wytłumaczy i umie ich pogodzić. Moje koleżanki też bardzo lubią moją Babunię, bo jak przyjdą do mnie, to Babunia zawsze umie nam wymyślić jakąś ciekawą i wesołą zabawę. Po zakupy też najbardziej lubię chodzić z Babunią, bo zawsze kupi mi to, co mi się podoba, a Mama to kupuje tylko takie rzeczy, które są praktyczne, chociaż mnie się nie podobają.



Moja Babunia



Jest w naszym kalendarzu Dzień Matki, Dzień Ojca, Dzień Dziecka, no i nareszcie od kilku lat jest jeszcze jedno bardzo piękne święto rodzinne — 23 stycznia obwołano „Dniem Babci”.

Babcia, Babunia jest tą najpobliższą, najbardziej wyrozumiałą i najbardziej rozpieszczającą nas osobą naszego dzieciństwa. Jest schronieniem przed surową sprawiedliwością rodziców, jest codziennym, cichym i zapobiegliwym krzątaniem się wokół całej rodziny, całego domu.

Kochane nasze wszystkie Babunie, w Dniu Waszego Święta przyjmijcie od nas dorosłych

Jadwisia — lat 12

Babcia moja ma siwe włosy. Ładnie się czesze, ma taką białą chmurkę nad czołem, a spod tej chmurki patrzą oczy jasno, jasno niebieskie, uśmiechnięte. Nigdy na mnie się nie gniewa, choć czasem czuję, że sumienie mam nieczyste. Oczy Babci są wtedy smutne i choć gładzi mnie po głowie i nic nie mówi — jest mi przykro i wstyd.

Babcia opowiada mi różne piękne rzeczy. Nie wiem, czy to są bajki, które układa sama, czy to tak było naprawdę, ale gdy opowiada, słucham i słucham z zapartym tchem.

A wszystko, o czym Babunia opowiada, było dawno, dawno temu. I husarzy w lśniących zbrojach, pędzących na koniach z szumem skrzydeł, i król polski mądry i dzielny, co pobił Turków pod Wiedniem, i Wanda, co nie chciała iść za Niemca, i smok pod Wawelem, i tyle, tyle dziwnych i pięknych historii.

Kocham moją Babunię, bo jest łagodna, dobra i taka mądra. Wszystko wie i na wszystko znajdzie dobrą radę.

Zosia — lat 9

Nie każda z moich koleżanek ma Babunię. Ja mam bardzo kochaną Babunię. Jest duża, można też powiedzieć wysoka. Ma takie białe, ładne włosy i nie farbuję sobie jak moja mamusia. Moja Babunia ma jedno oczko chore i nic nie widzi. Drugie oczko ma koloru piwnego i tym jednym oczkiem patrzy na mnie zawsze miłe i z uśmiechem. Gniewa się na mnie tylko wtedy, kiedy jestem przebiegłona i mam katarek i nie chcę pić soczku z czarnego bzu, zrobionego przez Babunię. Bo moja Babunia bardzo dobrze gotuje i prowadzi nam cały dom. Często chodzę z Babunią po zakupy, żeby Babci było łatwiej iść. Jak jesteśmy obie to opowiada mi ciekawe rzeczy i ja Babci też. Lubi słuchać radia bo telewizji nie może oglądać, bo boli ją oczko, ale żadnej audycji radiowej „W Jezioranach” nie opuści, a w ogóle to moja Babunia jest kochana i takiej drugiej Babci jak ja mam, już nikt nie ma.

Andrzej — lat 13

Moja Babunia mieszka na wsi i na każde wakacje wolę jeździć do niej, niż na kolonie czy obozy. U Babci jest koń, pole, łąka. Umie już jeździć na koniu. We wsi mojej Babci jest rzeczka i mogę się w niej kąpać ile tylko chcę. W sierpniu chodzę z Babunią do lasu na grzyby. Babunia zna wszystkie rośliny, drzewa, ptaki i zwierzęta w lesie i zawsze mi o nich opowiada. Mama i Tato kupują mi dużo książek, ale ja wolę to, co opowiada mi Babunia o lesie i o innych rzeczach. W kuchni Babci jest duży piec kuchenny do gotowania. Pali się w nim drewnem, węglem i szyszkami. Szyszki tak śmiesznie trzaskają. Bardzo lubię wieczorem patrzeć na ten ogień, kiedy Babunia gotuje kolację. Często siada koło mnie na ławie w kuchni i opowiada mi różne baśnie i legendy, takie, jakich nie znajdę w żadnych książkach. Na Boże Narodzenie też zawsze jeździmy do Babci. Razem z Babunią ubieram dużą choinkę, taką aż do sufitu, i ze słomki robimy łańcuchy na nią, a z jajek wydmuszek różne pajacyki. Jak będę duża, to napiszę książkę o mojej Babci i o wszystkich jej baśniach i legendach, a zwłaszcza o tych, które dotyczą lasu i zwierząt. Chciałbym zostać leśnikiem i mieszkać razem z Babunią w jej wsi koło lasu.

LEKCJE RELIGII

Dzieci jednego Ojca

Wszystkie dzieci znają zamieszczany w elementarzach wierszyk o Murzynku Bambo żyjącym w dalekich, ciepłych krajach. Wielu z was zna ten wierszyk na pamięć. Pamiętam go i ja, chociaż jestem od was starszy o wiele, wiele lat. Wierszyk nie porusza spraw religijnych, ale jest w nim mowa o przyjaźni i braterstwie, dlatego często cytuję go w czasie katechezy. Najważniejsze stwierdzenie zawierają pierwsze dwie linijki: „Murzynek Bambo, w Afryce mieszka, Czarną ma skórę, ten nasz koleżka!” Chociaż Bambo mieszka w Afryce oddalonej od Polski o tysiące kilometrów, chociaż ma czarną skórę, mówi innym niż my językiem i stawia odmienne od naszych znaki pisarskie w swoim szkolnym zeszycie, jest naszym „koleżką”, czyli jest naszym bratem. Uczy się tak, jak polskie dzieci, bawi i figluje, a także psoci, jak każde z was, i jak wy biegnie później przeprosić mamusię, bo w jego piersiach bije identyczne jak wasze dobre, czułe i umiejące kochać serduszek. Murzynek jest więc waszym prawdziwym kolegą. To samo możecie powiedzieć o mającym żółtą cerę Chińczyku czy czerwonoskórym Indianinie. Jesteśmy spokrewnieni z ludźmi całego świata. Mamy bardzo dużo sióstr i braci. Skoro jesteśmy sobie braćmi i siostrami, mamy jednego ojca. Tak z wiersza o Murzynku przeszliśmy do nauki Pana Jezusa. To Pan Jezus przypomniał ludziom prawdę o synostwie Bożym i nauczył, że wszyscy mają się zwracać do Boga najpiękniejszym słowem: Ojciec!

Nie wszędzie jednak nauka Zbawiciela o tym, że Bóg jest naszym Ojcem, my zaś jego dziećmi — które powinny kochać się i wspierać wzajemnie — znajduje odzwierciedlenie w życiu. Przez dłu-



gie wieki rasa biała uważała się za uprzywilejowaną. Tworząc coraz to nowe kolonie w Afryce. Ameryce i w Azji biali ludzie traktowali kolorowych tybulców jako stworzenia niższego gatunku, które można bezlitośnie wykorzystywać. Jeszcze obecnie są kraje, w których nadal panuje wołający o pomstę do nieba rasizm. Wiemy z historii, że również wiele państw chrześcijańskich ignorowało naukę Pana wszczytnając niesprawiedliwe, zaborcze wojny: w tym dwie straszliwe wojny światowe. W ziemię wsiądko już morze krwi bratniej mimo nakazu miłości bliźniego. Kres

wojnom i nienawiści powinna położyć wiara. Ludzie wierzący, zwłaszcza ich duchowi przywódcy dobrze wiedzą, iż Chrystus domaga się od nich, by się nawzajem kochali i szanowali.

Od 18 do 25 stycznia trwa światowy Tydzień Modlitwy o Zjednoczenie Chrześcijan. Przyłączamy nasze dziecięce głosy do chóru prób zanoszonych do Ojca niebieskiego, by przybliżył dzień zbratania uczniów Chrystusa w jeden święty, katolicki i apostołski Kościół, a na świecie by zapanował pokój i miłość między wszystkimi narodami. W swoim otoczeniu postaramy się zaprowadzić pokój od zaraz. Zapomnijmy doznane od kolegów i koleżanek przykrości, staniemy zawsze w obronie pokrzywdzonego dziecka. Dobrym zachowaniem w szkole, na ulicy i w domu udowodnimy, że zasłużyliśmy na zaszczytne miano ucznia Chrystusowego i członka polskiego Kościoła.

Moja modlitwa o zjednoczenie

Ojciec mój na niebie! Trwa Tydzień Modlitwy o zjednoczenie twoich dzieci. Chcę wnieść swój wkład w to wielkie dzieło swoim życiem i modlitwą. Z Twojej woli żyją na ziemi ludzie różnych ras i języków, i pragniesz, żeby wszyscy ludzie żyli w zgodzie, wolności i pokoju.



„A ja mam 4 lata — przedstawia się mała Agnieszka. Jestem muchomorkiem, bo bardzo lubię zbierać grzyby. Otrzymałam zaproszenie na bal karnawałowy i idę tam w towarzystwie mego taty”

W tej walce o zgodę, miłość i jedność między Twoimi dziećmi winny przodować religia światowa, a zwłaszcza Kościoły chrześcijańskie. Prosimy Cię Ojciec, spraw, by polski- i rzymski-katolik szanowali się wzajemnie, i za braci uważali prawosławnych i ewangelików. Niech nasz proboszcz przywita się serdecznie z pastorem, a duchowny prawosławny będzie często zapraszany do świątyni rzymskokatolickich. Niech nikt nie chępi się swoją siłą i liczebnością, niech Kościoły wielkie nie usiłują wchłonać małych, lecz w duchu braterstwa wspierają je i bronią. My, uczniowie następców apostołskich — Piotra i Pawła, Jana i Łukasza, Cyryla i Metodego oraz biskupów rozsianych dziś po całym globie — chcemy takiej kościelnej jedności, w której wszyscy będą sobie równi, tworząc powszechny Kościół Chrystusowy, którego jedyną głową będzie Twój Syn, Jezus Chrystus.

Ilustracja ekumenicznej jedności

Wzór ekumenicznego zbratania można zobaczyć w betlejemskiej stajence. Jeśli w ciasnej stajni przy żłobku Bożej Dzieciny zmieścili się aniołowie, pasterze i królowie, Matuchna Boża i nieme zwierzątka, i nikt nikogo nie uważał za intruza, za obcego, tak samo powinno być w ekumenicznym zbrataniu wyznawców różnych Kościołów wokół jednego Bożego tronu.

Popatrzmy na zamieszczony przy tekście lekcji dzisiejszej obraz i wyciągnijmy ekumeniczne wnioski tak z niego, jak też z niżej przytoczonych strof starej kołędziny:

Skoczmy rażno, kto prędzej do szopy przyskoczy,
Zobaczymy, co nigdy nie widziały oczy:
Wraz bydłotka z Antołami biją w ziemię kolanami
Do żłóbka się tłoczą!

A kto nieme zwierzęta nauczył mądrości,
Kto im włożył do serca naukę miłości?
Ze do Dzieciny maleńkiej i do Bożej Matuleńki
Padły w uprzejmości?

KSIĄDZ ŁUKASZ



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Teresa L. ze Śląska stała się czytelniczką naszego tygodnika dzięki krzyżówce zamieszczanej w każdym numerze. List, który napisała do nas nie traktuje jednak o rozrywce i przyjemnej gimnastyce umysłu, lecz o bardzo poważnych, trudnych i bolesnych przeżyciach życiowych.

„Przyznam się, że „Rodzinę” kupowałam początkowo wyłącznie dla krzyżówki. Gdy się skupiałam nad rozwiązywaniem zapominałam, przynajmniej na chwilę, o troskach, bo muszę wyznać, że życie nigdy mnie nie pieściło i nie pieści. Przy okazji przeczytałam ten czy ów artykuł. Przystępny i ciepły styl zachęcił mnie do zapoznawania się ze wszystkimi niemal pozycjami zamieszczanymi w poszczególnych numerach. Pod wpływem lektury zaczęłam rozmyślać o tym, „kim jestem”. Poczulałam nieodpartą potrzebę zwierzenia się z moich zmartwień ukochanemu tygodnikowi, jak najbardziej zaufanej przyjaciółce. Szesnaście lat temu przestałam być przykładną katoliczką. W ciągu tych lat przeżyłam całe piekło. Ale zacznę od początku. W 12 roku życia miałam operację głowy i może z tej racji wychowywano mnie jakby pod szkłem, w warunkach ciepłarnianych. Wyszłam za mąż mając 18 lat, ale bez żadnego przygotowania i świadomości, jakie wymogi stawia przede mną ten stan. Pół roku później nasze małżeństwo rozpadło się. Nie zważając na docinki ludzkie urodziłam chłopczyka i wychowywałam go sama. W tym trudnym okresie dużo zawdzięczam jednemu starszemu kapłanowi, który podniósł mnie na duchu i umacniał w wierze. Niestety ten sędziwy kapłan już nie żyje. Gdy synek mój miał półtora roczku, oparzył się tak dotkliwie, że obawiałam się o jego życie. Gorąco prosiłam Boga o zdrowie dziecka. Synek żyje, ale musiał mieć aż dwie bolesne operacje nogi, gdyż na skutek oparzenia pozostało mu martwe ścięgno podkolanowe. Chłopiec miał trzy lata, gdy wyszłam powtórnie za mąż. Ponieważ braliśmy tylko ślub cywilny, boleśnie odczuwaliśmy brak opieki duchowej Kościoła, co potęgowało moje cierpienia do chwili obecnej. Z tego związku urodził się mój drugi chłopczyk. Wówczas drugi mąż porzucił mnie, pozostawiając samą; chorą z dwojgiem dziećmi i masą długów do spłacenia. Milicja radziła mi, aby podać go do sądu, ale nie chciałam zabierać komuś wolności. Niech go Bóg osądzi. Od nędzy

i rozpaczcy uwolnił mnie człowiek sporo ode mnie starszy, który ma dzieci dorosłe i przed dwoma laty rozszedł się ze swoją żoną. Za opiekę jednak zażądał zapłaty i żyję z nim do dziś, chociaż i z nim mam piekło. Urodziłam w tym czasie następnego chłopczyka i dziewczynkę. Synek zmarł zaraz po porodzie, ochrzczony w szpitalu „z wody”. Córeczka chowa się. Oprócz twardego losu przeżywam udrękę duchową, bo nie mogę iść do spowiedzi. Zarazem wszystko się we mnie buntuje: dlaczego ja jestem potępiona przez Kościół Rzymskokatolicki w tym samym czasie, gdy są kobiety, które grzeszą bardziej niż ja, usuwają pozamałżeńskie ciąży, ale dostają rozgrzeszenie i Komunię, bo mają ślub kościelny? Dlaczego tak jest? Co ja mam czynić, by się z Bogiem pojednać i móc żyć w kościelnej wspólnocie?”

Z zasady powyższe wyznanie Pani Teresy nadaje się do rozważań na niwie sakramentalnej w czasie generalnej spowiedzi z całego życia, gdyż spowiednik, jak lekarz, pomógłby odkryć i rozeznaczyć wszystkie rany duszy, a co za tym idzie znaleźć odpowiednie lekarstwo. Do takiej spowiedzi zachęcamy i panią Teresę, i inne Czytelniczki przytoczone może podobnym brzemieniem, a nie mające odwagi nawet na pisemne wyznanie i szukanie pomocy innych ludzi w rozplątywaniu bolesnego węzła, zaciskającego się na szyi bardzo często z winy nas samych, a jeśli nie z winy, to z braku roztropności. By ośmielić udręczonych i szamocących się w sieci własnych wyrzutów sumienia i krytycznych opinii ludzi, opublikowaliśmy w całości list naszej Czytelniczki i kilka raczej ogólnikowych uwag z nadzieją, że kapłani i inni życzliwi, doświadczeni ludzie rozszerzą je i uzupełnią, dając do ręki pani Teresie możliwie najlepsze rady

Bóg nie opuścił Cię nigdy. Modlisz się i tęsknisz za powrotem na drogę Jego przykazań w słusznym przekonaniu, że tylko na niej znajdziesz prawdziwe ukojenie. Do powrotu na tę drogę potrzebna jest Siostrze pomoc Kościoła, który z ustanowienia Chrystusa ma odpowiednie środki duchowe. Niech Siostra wejdzie w kontakt z najbliższą parafią polskokatolicką i tam pod kierunkiem kapłana nawiązuje łączność z Bogiem i wspólnotą kościelną. Nie należy się obawiać odtrącenia czy potępienia. Duchowni nasi nie chcą sądzić i po-

tepiać. Sędzią naszych czynów jest Bóg i Jego głos w naszej duszy — ludzkie sumienie. Nie należy się jednak dziwić, że ludzie chwala lub potępiają czyny współbraci. W ten sposób wytworza się opinia publiczna, która jest bardzo ważnym czynnikiem mobilizującym do dobrego. Kościół stara się kształtować opinię środowiska, by wpływało ono w pozytywny i skuteczny sposób na ludzi skłonnych do wyłamania się z powszechnych norm. Opinia ostrzej traktuje przewinienia jawne, gdyż wówczas wchodzi w grę zgorszenie. Więcej zła rozsiewa wokół siebie człowiek, który nie kryje się ze swymi grzechami i lekceważeniem praw moralnych, czy przepisów społeczności, do której należy, niż ten, kto dopuszcza się może gatunkowo większego przestępstwa, które dokonane w skrytości nie wpływa destruktywnie na charakter i postępowanie innych ludzi. Tu należy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Kościół Rzymskokatolicki dyskryminuje żyjącą zgodnie z prawem naturalnym, ale wbrew prawu kościelnemu kobietę, a dopuszcza do sakramentów kogoś, kto w sposób ukryty gwałci obydwa prawa. Opinia publiczna bywa czasem niesprawiedliwa lub zbyt surowa. To samo można powiedzieć o postępowaniu sług Kościoła względem upadających wiernych. Moim zdaniem matka, która ofiarnie godzi się urodzić i wychować nieślubne dziecko — nawet to drugie i trzecie — zasługuje w oczach Bożych na absolutnie większy szacunek niż samolubni małżonkowie, unikający potomstwa, by dziecko nie zakłóciło ich wolności i wygody.

Co zrobić, by nawiązać kontakt z Bogiem i uspokoić sumienie?

— Przy pomocy Kościoła i świeckich instytucji społecznych zmienić życie, nie podtrzymywać ponizającej i grzesznej znajomości, którą sama, Siostrze, nazwałaś piekłem. Poświęć się całkowicie dzieciom oraz ratowaniu własnego zdrowia. W wydatkach na ten cel muszą partycypować ci mężczyźni, na których ciąży naturalny obowiązek zabezpieczenia bytu powołanym przez siebie do życia istotkom. Kto nie chce świadczyć na rzecz dziecka dobrowolnie, należy go zmusić do tego wyrokiem sądu i tu nie można kierować się sentymentami czy urażoną ambicją, albo fałszywie pojętą litością: „niech motylek fruwa dalej, nie zabiorę mu wolności!” Czemu „tatulek” ma fruwać akurat kosztem swego dziecka, czy oszukanej kobiety? Gdy Siostra faktycznie i prawnie stanie się wolną kobietą, a całe serce zwróci ku dzieciom, Bóg wleje w duszę Siostry łaskę pokoju. Być może znajdzie się człowiek uczciwy i dobry, który zechce podać pomocne ramię bezinteresownie, nie po kupiecku. Życzymy, by szlachetne

teżsknoty za życiem w przyjaźni z Bogiem i Kościołem spełniły się jak najprędzej. Czekamy na listy z opisem przebywanych etapów, pokonywanych trudności i zdobytych sukcesów.

Pan Antoni K. z Przeworska jest baczny i bystry obserwator życia religijnego w swoim środowisku. Niedawno omawialiśmy na tym miejscu jego list poruszający ważne problemy dotyczące kapłaństwa a także źródła papieskiej władzy. Sprawy poruszane w kolejnym liście, jakie otrzymaliśmy od pana Antoniego, są o wiele „łżejszego kalibru” i oscylują na pograniczu obrazków obyczajowych. Nie będziemy przytaczać przykładów, jakie zawiera korespondencja, by tak pana Antoniego, jak też nas nie posądzono o lubowanie się w niezdrowych sensacjach. Nie podzieliśmy w całej rozciągłości wniosku, jaki wysnuł ze swoich obserwacji nasz rozmówca. Rolnik polski również pod względem religijnym jest coraz światlejszy i krytycznym okiem dostrzega zło.

DUSZPASTERZ

Józef Kapuściński
(1895 – 1967)

Moja kołęda

O przyjdźże, Jezu malutki,
do naszych domów, do wioski
i w radość zamień nam smutki,
i uśmiech zostaw swój Boski.

I spraw, by każdy dzień życia
był nam przedśmionkiem nieba,
by biednym nie brakło okrycia,
a głodnym do życia chleba.

O przyjdźże, Jezu nasz drogi,
do każdej wioski i chatki,
usuń z dróg ciernie i głogi,
cnót zasiej obficie kwiatki.

O przyjdźże, Boska Dziecino,
w tych kołędniców gronie,
u których wieczorną godziną
gwiazdka nadziei płonie.

Nad każdą dziecką kołyską
zaświeć dziś gwiazdę pokoju,
błogosław pracę tu wszystkich,
chroni od zmęczenia, znoju.

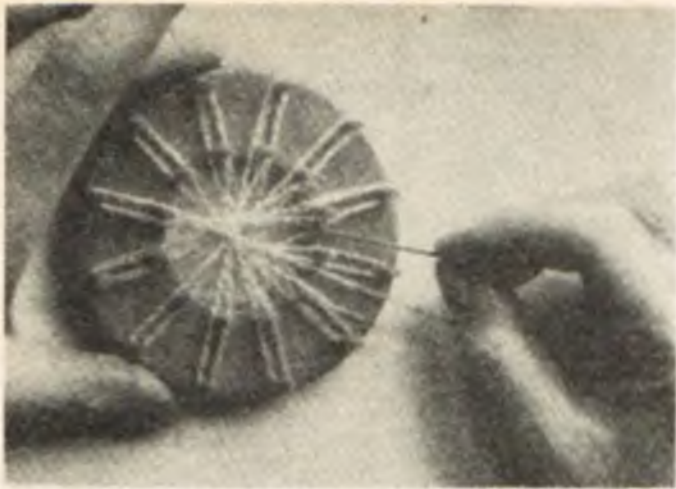
Oddal atomy, wodory,
co światu grożą w złej dłoni,
oddal wsze klęski, pomory,
niech pieśń radości wciąż
dzwoni.

Błogosław wciąż naszym trudom
na polach, w halach i w biurze,
by ziemia szczęścia swym
ludziom
i nieba była podnóżem.

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1704. S-34.

Nr indeksu 37477



Robótki na zimowe wieczory

W sklepach z zabawkami dla dzieci pojawiły się języki do wyplatania kwiatów, produkcji Spółdzielni Pracy „Gdynia” w Gdyni, w cenie 9,90 zł. Jest to nieskomplikowany przyrząd, na którym można wykonać ładne kwiaty z kolorowych włóczek i welenek. Dołączony do niego opis dokładnie pokaże nam, jak wykonać poszczególne kwiatki, które później możemy połączyć szydełkiem w atrakcyjną chustkę, szalik, narzutę na tapczan, kamizelkę, bluzeczkę a nawet spódnicę.

Ten prosty i niezwykle praktyczny przyrządek wart jest szerszej reklamy i popularności. Chustka, którą pokazujemy na zdjęciu, wyko-

nana jest właśnie z kwiatów zrobionych na tym przyrządzie i połączonych za pomocą szydełka.



Fotografia mojego dziecka



Pani Maria Cebo z Bukowna jest babcią Piotrusia Sebastiana Ceby. Piotruś jest jeszcze mały, ale już widać, że na kolanach babci jest mu najlepiej.

KRZYŻÓWKA NR 4

POZIOMO: 1) miejsce, pomieszczenie, 9) sąsiadka Belgijki, 10) często bywa kimś innym, 11) potrawa podawana przed głównym daniem na przekąskę, 12) narzędzie rolnicze, 13) czuwa, 18) dramat Wyspiańskiego, 19) zakończenie, 20) liczba porządkowa, 21) najdłuższy lewy dopływ Wisły, 22) krzew owocowy, 23) kopernikowskie miasto, 29) bacia, 30) w pianinie i w maszynie do pisania, 31) karczma, 32) zabór mienia, 33) linia styku walczących wojsk.

PIONOWO: 2) obwinienie, 3) przestroga, 4) przybycie do miejsca w którym było się poprzednio, 5) owoc podobny do maliny, 6) imię żeńskie, 7) na łącz, 8) wiszący leżak, 13) wyższa izba parlamentarna, 14) łoskot, łomot, 15) warszawska kolebka „Fiatów”, 16) prototyp, 17) Napoleon Bonaparte, 24) nauka o świetle, 25) zanik, 26) konkurencja narciarska, 27) pożądana w łazience, 28) ścienna tkanina dekoracyjna.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 50

POZIOMO: wyspa, psychiatra, awizo, powodzenie, Breza, pajac, perlon, ebonit, indyk, siarka, ironia, komin, Liban, przypiecek, antyk, odparzenia, terma. **PIONOWO:** stworzenie, pszczelarz, istota, Ochota, cisza, Stone, zamek, pniak, Judym, cekin, powonienie, militarizm, osek, igelit, splot, rzepa, opera.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Halina Miltczarek z Jeleniej Góry i Krystyna Stasińczek z Człuchowa. Nagrody wysłamy pocztą.

